



Refleksje po wręczeniu Nagrody im. Józefa Dietla

2021-06-23

Pod koniec maja tego roku w sali Muzeum Krakowa wręczono prof. Jackowi Purchli Nagrodę im. Józefa Dietla. Towarzyszące Nagrodzie Dyplomy Honorowe otrzymały: Muzeum Krakowa, Prawdziwe Jedzenie sp. z o.o., Chorągiew Krakowska Związku Harcerstwa Polskiego oraz Okręg Małopolski Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Każdy współczesny krakowianin, który choć trochę interesuje się historią swojego miasta, wie o wielkich zasługach pierwszego autonomicznego prezydenta. Zasługi te zostały docenione już za życia profesora Dietla. Jak pisał jeden z jego XIX-wiecznych biografów: „Nie dziw, że mąż ten niezwykle zjednał sobie uznanie we wszystkich sferach. Monarcha powołał go na członka dożywotniego Izby Panów i udzielił mu order korony żelaznej; Ojciec św. mianował go komandorem Orderu Grzegorza W., Akademia Umiejętności wybrała go zastępcą prezesa i dyrektorem wydziału, ojczyzna szczyli się nim jako jednym z największych synów, Kraków wielbi go jako najlepszego obywatela swego. Był on obywatelem honorowym Krakowa i N. Sącza, niemniej członkiem honorowym towarzystw lekarskich: w Krakowie, Lwowie i Czerniowcach, członkiem Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu, towarzystw lekarskich: w Warszawie, Wilnie, Wiedniu i Chrystyanii, towarzystw agronomicznych w Krakowie i Lwowie i. t. d. i t. d.”. Jak z powyższego widać sława profesora Dietla miała wymiar wręcz europejski.

Walka z kołtunem

Piszący o prezydencie Józefie Dietlu chętnie sięgają po mniej lub bardziej autentyczne anegdotki. Piszę więc, jak to chytrze zlikwidował kołtuny na głowach krakowian. Otóż miał on rzekomo rozpuścić pogłoskę, że władze planują opodatkować właścicieli tych oryginalnych fryzur. Rzeczywiście walka z kołtunem, który był konsekwencją brudu i niechlujstwa, była trudna. Owe galicyjskie dredy uważano bowiem za zewnętrzny objaw niebezpiecznej, trawiącej organizm choroby. Jeszcze w 1838 r., a więc w czasie, kiedy Józef Dietl był już praktykującym lekarzem, pewien polski lekarz tak definiował ową przypadłość: „chorobna modyfikacja (sic!) organizmu z działania miejscowych przyczyn wynikająca, nieskończoną liczbą dolegać i wad gatunkowych odznaczająca się, która najczęściej kończy się i przesilać zwykła, przez powikłanie włosów, nazywa się kołtunem”.

Likwidacja kołtunów była tylko jednym – i oczywiście marginalnym, ale bardzo spektakularnym – z elementów szerokiego planu uzdrowienia Krakowa. Musimy pamiętać, że gdy 13 września 1866 r. profesor Józef Dietl został prawie jednogłośnie wybrany na prezydenta, miasto było w fatalnym stanie. Nie miało wodociągów, większość budynków pokryta była gontami, brakowało właściwie działającej rzeźni, na ulicach i placach panował bałagan. W październiku 1867 r. na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Miejskiej prezydent Dietl zaprezentował krakowskim radnym „Projekt organizacji Magistratu krakowskiego”. Opracowanie to poprzedzone było dogłębными studiami. Prezydent zapoznał się z zasadami działania urzędów miejskich w dużych miastach, czyli w Berlinie, Brnie, Lwowie, Pradze oraz Wiedniu. Podał analizie również obowiązujące krakowskie magistrackie procedury. Warto zacytować jego ocenę dotychczasowej działalności burmistrza. Była ona dość lakoniczna: „Czynności Burmistrza. O tych niewiele powiedzieć mogę, bo już nie zastałem Burmistrza na dawnym swoim miejscu, które z



woli Waszej ja zająłem. Tyle tylko wiem, że polegały one głównie na załatwianiu spraw kancelaryjnych”.

Definicja magistratu

Niewątpliwie najciekawszy jest rozdział VI „Projektu”, zatytułowany „Ostateczne uwagi i wnioski dotyczące się reorganizacji Magistratu”. Poza oczywistymi konstatacjami w rodzaju, że „Rada Miejska bez Magistratu jest organizmem bez rąk. Magistrat bez Rady Miejskiej organizmem bez głowy”, znajdziemy tam wiele naprawdę ciekawych stwierdzeń. Wzajemne relacje Rady i Magistratu sprecyzowano w takich oto słowach: „Obowiązek Rady wobec Magistratu polega na sprawiedliwości i życzliwości. Magistratu względem Rady na posłuszeństwie i wierności. Jak dwaj zacni ludzie, tak i dwa ciała dążące do jednego pocziwego celu, nawzajem szanować się winni. – Brak wzajemnego poszanowania rodzi niechęć i zapory z służbie wykonawczej”.

Ciekawie zostały zdefiniowane obowiązki magistrackiego urzędnika. Otóż „Gorliwość urzędnika na tem polega, ażeby nie tylko zrobić, co zrobionem być musi, ale także zrobić, co zrobionem być może”. Dalej czytamy: „Nieskazitelný charakter urzędnika miejskiego jest tem niezbędnieszy, ile nie mała nastrocza się sposobność pokusy, a każde pod tym względem zboczenie na niekorzyść mieszkańców i miasta się obraca”. Zasady działania magistratu sformułował prezydent Dietl w następujących słowach: „Jak wszędzie tak i w służbie miejskiej zbyt duża centralizacja okazała się szkodliwą. Centralizacja jest ulubionym dzieckiem samowładztwa a płodną matką piśmienniczej biurokracji. Biurokracja przenosząc swój punkt ciężkości do biur, nie troszczy się wiele o to, co się poza biurami dzieje, i trwoni najlepsze swe siły w niezmiernie pisaninie, które to siły z większym nierównie pożytkiem ku wykonawczej służbie zwrócić by mogła”.

Wymagający prezydent

Niewątpliwie miał rację jeden z biografów prezydenta Dietla, który twierdził, że realizował on swój program „z żelazną konsekwencją, nie szczędząc trudu i zdrowia, wymagając jednocześnie dużych wysiłków ze strony Rady Miejskiej i Magistratu. Mimo olbrzymich zasług spotkał się rychło z opozycją małych ludzi”. Rzeczywiście sprawując funkcję prezydenta miasta, profesor Dietl nie miał „łatwego życia”. Opozycja w Radzie bardzo szybko się skonsolidowała. Nie wszyscy radni, a niektórzy z nich pamiętali przecież jeszcze epokę Wolnego Miasta, rozumieli, jakie wyzwania niosą nowe czasy. Jednym ze szczególnie krytycznie oceniających prezydenturę Józefa Dietla był radny miejski Jan Stanisław Wiktor Krzysztof hr. Mieroszewski, mieszkający w Krakowie ordynat myśłowicki, polityk, publicysta oraz historyk. Niewątpliwie był on człowiekiem wykształconym. Studiował we Fryburgu. Zajmował się heraldyką. Opublikował między innymi prace: „Ostatni Piastowie szląscy” oraz „Kilka słów o heraldyce polskiej”. Był też człowiekiem bardzo ambitnym. Marzyła mu się nie tylko prezydentura Krakowa, ale także funkcja namiestnika Galicji lub gubernatora Bośni i Hercegowiny. Jednak spotkały go zawody. W swoich wspomnieniach, o których prof. Jerzy Zdrada pisał, że wyziera z nich „uprzedzenie i zawiść człowieka o niezaspokojonych, a wygórowanych ambicjach”, nazywał wręcz prezydenta Józefa Dietla głupim. Może jednak nie była to jedynie kwestia zawiści? Może chodziło także i o to, że prezydent chciał zadłużyć miasto, aby zbudować wodociągi? A przecież każdy ma na podwórku studnię i to często blisko wychodka.